

Tonący brzytwy się chwyta?

25 maja 2024

Przed wyborami do Parlamentu Europejskiego (PE) francuskiemu obozowi prezydenckiemu zagląda w oczy widmo klęski. Wydaje się, że Emmanuel Macron i jego doradcy świadomie wypuścili do prasy hipotezę o możliwości nowej debaty obecnego prezydenta z Marine Le Pen, której to miałyby nie chcieć polityk Zjednoczenia Narodowego (RN). Jednak polityk tej partii Jordan Bardella oświadczył, że Le Pen powie „tak” każdej debacie z Macronem, jeśli ten zwróci się o to oficjalnie. Pomysł telewizyjnego pojedynku pomiędzy Macronem a Le Pen krąży od pewnego czasu, ale żadna ze stron nie podejmowała oficjalnych działań w kierunku jego realizacji.

Jeśli dojdzie do debaty, będzie to „dogrywka” prezydenckich debat z 2017 i 2022 r. Jordan Bardella wskazał, że taka debata może mieć miejsce jeszcze przed wyborami 9 czerwca. Marine Le Pen chciałaby jednak włączyć do niej także „kwestie narodowe”. Do wyborów pozostał już jednak niecały miesiąc i może się skończyć na pojedynku pilotującego listę RN do PE Bardelli z premierem Attalem przewidzianą na 23 maja.

Prezydent Emmanuel Macron stara się być aktywny w kampanii europejskiej i odpowiadał niedawno na pytania internautów dotyczące „zagrożeń dla Europy”. Zapewniał, że będzie „zwalczać idee skrajnej prawicy”. W tym kontekście mówił też o Polsce, gdzie według niego powróciły do władzy „partie bardziej proeuropejskie”. Macron straszył też, że „na kontynent europejski wróciła wojna” prowadzona przez kraj dysponujący bronią jądrową, co ma tworzyć kontekst dla „wzmacniania” UE. Większość Francuzów wydaje się być jednak wobec Brukseli sceptyczna (swoją drogą media tubylcze zawsze piszą o Strasburgu, a nie o stolicy Belgii, bo ma to bardziej oswajać Francuzów z PE).

46 proc. Francuzów pytanym o stosunek do UE wyraża

„zaniepokojenie”, a 13 procent nawet złość. Sondaż Ifop wskazuje jednak, że aż 59 proc. „jest dumnych z bycia Europejczykami”, co jednak nie musi wcale do końca oznaczać akceptacji federalizacji naszego kontynentu. Warto dodać, że w porównaniu z poprzednimi badaniami liczba „dumnych” ciągle spada (z 68 proc. w 2021 roku do 46 proc. obecnie). Tylko 10 proc. respondentów żywi wobec UE optymizm, a Brukseli „ufa” zaledwie 15 procent.

W rzeczonym sondażu ciekawa była odpowiedź na pytanie o to, który z krajów europejskich jest Francuzom, poza ich własnym, najbliższy. Wygrała Hiszpania (24 proc.), na drugim miejscu znalazły się Niemcy (23 proc.). Sąsiedzi są naturalnym wyborem, ale zwraca uwagę, że sporo sympatii stracili Brytyjczycy. Po brexicie Londyn nie ma nad Sekwaną zbyt dobrej prasy...

Nowa Kaledonia w ogniu

270 tys. mieszkańców francuskiego terytorium zamorskiego Nowej Kaledonii zostało poproszonych o pozostanie w swoich domach. To skutek protestów i zamieszek związanych z debatą nad projektem ustawy zmieniającej zasady wyborów na tym terytorium. Stolicę Nouméa szpecą obecnie zniszczone sklepy i spalone domy. Doszło tu do strzelanin z użyciem wielkokalibrowej broni i rozruchów. Wzniesiono liczne barykady. Wiele samochodów spłonęło w dzielnicy Belle-Vie w Nouméa. Zamieszki wybuchły dlatego, że miejscowi separatyści sprzeciwiają się rewizji zapisów konstytucji o statusie wysp.

Minister spraw wewnętrznych i terytoriów zamorskich (MSW) Darmanin podał, że aresztowano 82 osoby. Żandarmeria strzegła też wejścia do bogatszych dzielnic. „Zielona” polityk Marine Tondelier uderzyła w nuty „antykolonialne” i mówiła o „poniżającym” zachowaniu Francji wobec swoich terytoriów zamorskich. Jeśli postulowane zmiany wejdą w życie, to spowodują, że rdzenna ludność – Kanakowie – będzie miała

„mniejszą wagę wyborczą”. Lewica krytykuje rząd za brak „konsultacji z Kanakami”, ale reforma została zaakceptowana demokratycznie przez całą ludność Nowej Kaledonii w trzech kolejnych referendach organizowanych w latach 2018-2021.

W Nouméi zakazano na razie wszelkich zgromadzeń, także noszenia broni i sprzedaży alkoholu na całym archipelagu. Rząd Kaledonii ogłosił zamknięcie – do odwołania – szkół średnich i uczelni. Zamknięte było także międzynarodowe lotnisko. Minister Gérald Darmanin podał, że „ewakuowano rodziny żandarmów”, a 54 funkcjonariuszy zostało rannych. „Przez ponad 24 godziny mieliśmy do czynienia z prawdziwym wybuchem nienawiści, napływem młodych ludzi, którzy często są alkoholikami, wyraźnie zmanipulowanymi i czyniącymi zupełnie bezprecedensową przemoc” – mówił z kolei generał Nicolas Matthéos, dowódca miejscowej żandarmerii.

Nowa Kaledonia płonie, bo po 4 maja separatyści nasilili swoje działania w ramach akcji „Dziesięć dni dla Kanaków”. Sprzeciwiają się reformie konstytucji terytorium. To efekt odrzucenia w referendach idei niepodległości tego terytorium. Wygrana obozu „nie”, ma mieć skutek w postaci rozszerzenia prawa głosu na nową ludność napływową w wyborach lokalnych. Separatyści obawiają się, że Kanakowie stracą wpływy i staną się mniejszością. Francuscy „lojaliści” uważają wykluczenie części ludności z wyborów za pozbawienie ich obywatelskich praw.

Propalestyński bunt na uczelniach

Protesty propalestyńskie stały się francuską codziennością. Na słynnej paryskiej Sciences Po (Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu) organizuje je skrajna lewica. Uczelnia to wizytówka francuskiego szkolnictwa wyższego i miejsce kształcenia przyszłych elit. Poczucie bezkarności ze strony skrajnej lewicy nasila protesty, ale każe też stawiać pytania o „jakość” przyszłych kadr.

Demonstracje i okupacje uniwersytetów w związku z inwazją w Strefie Gazy trwają w Stanach Zjednoczonych od kwietnia, ale przedostały się także do Europy. Do demonstracji dochodzi m.in. we Francji, Belgii, Anglii, Irlandii, Holandii. Aktywiści proizraelscy uznają takie protesty za antysemickie i nawoływanie do nienawiści wobec Żydów. Jednak swoisty immunitet żydowskiej mniejszości i Izraela, zbudowany na historii Holocaustu, zaczął się rozpadać. Młodzież nie czuje się związana z coraz bardziej odległą historią, a paliwem protestów jest też duży odsetek studentów wyznających islam i utożsamiających się z Palestyńczykami.

We Francji i Anglii studenckie stowarzyszenia żydowskie deklarowały, że obawiają się o swoje bezpieczeństwo. Są to często alarmy na wyrost, ale stawiają one władze poszczególnych uczelni w trudnej sytuacji. Na swoim koncie na portalu „X” (dawniej Twitter) Związek Studentów Żydowskich we Francji (UEJF) udostępnił np. około dwudziestu świadectw żydowskich studentów Sciences Po, którzy byli ofiarami werbalnych lub nawet fizycznych ataków antysemickich. Np. młoda dziewczyna twierdzi, że została nazwana „kolonizatorką-syjonistką” i została podduszona przez jednego ze swoich kolegów, który miał powiedzieć: „zrobimy z tobą to samo, co wy robicie z nimi w Gazie”. Po drugiej stronie padły oskarżenia pod adresem Żydów, że „kontrolują media”, a nawet obietnica załatwienia taniego biletu do... Polski, co zapewne miało być nawiązaniem do podróży z czasów wojny do Auschwitz. Jak na lewicę przystało, pojawiały się też wątki „klasowe”. Żydów identyfikowano jako ludzi bogatych, więc walka z nimi to cios w „klasę burżuazji”.

A imigranci płyną...

Francuska Rada Stanu dała „zielone światło” dla administracji lokalnej we wspieraniu finansowym organizacji SOS Méditerranée, która masowo szmugluje do Europy nielegalnych imigrantów. To prawdziwy skandal. Z jednej strony państwo

oficjalnie „walczy” z nielegalną imigracją, a jednocześnie środki z budżetu wspierają organizację przemytniczą.

Administracyjny Sąd Najwyższy uznał, że „w pełni możliwe jest dotowanie stowarzyszeń takich jak SOS Méditerranée”, ponieważ ich działalność „jest w istocie akcją międzynarodową o charakterze humanitarnym, a nie działaniem o charakterze politycznym”. Taki wyrok zapadł 13 maja. Oznacza to, że Rada Stanu wydała decyzję, w której uznaje, że władze lokalne mogą dotować takie międzynarodowe stowarzyszenie humanitarne, jak SOS Méditerranée.

Zdaniem Rady Stanu „misje” stowarzyszenia promigranckiego realizowane są „zgodnie z zasadami międzynarodowego prawa morskiego, które przewidują obowiązek ratowania osób znajdujących się w niebezpieczeństwie na morzu oraz umożliwienia im zejścia na ląd w bezpiecznym miejscu, w rozsądnym terminie, niezależnie od ich narodowości lub statusu”. Rada oceniła, że nie jest to sprzeczne z międzynarodowymi zobowiązaniami Francji. Decyzja z zadowoleniem została przyjęta przez SOS Méditerranée. Sophie Beau, dyrektor generalna i współzałożycielka SOS, stwierdziła, że sąd administracyjny potwierdził w ten sposób ich „humanitarny”, a nie „przemytniczy” charakter działalności.

Rada Stanu wydała wyrok po tym, jak administracyjny sąd apelacyjny unieważnił przyznaną przez miasto Paryż w 2019 r. dotację dla stowarzyszenia w wysokości 100 tys. euro. Wydawało się, że to decyzja precedensowa. Sąd wówczas uznał, że władze stolicy, wspierając SOS, „ingerowały” w „w sprawy związane z polityką, sprawy zagraniczne Francji i kompetencje instytucji Unii Europejskiej”, a także wchodziły w spór „o charakterze politycznym pomiędzy Państwami Członkowskimi”. W tym ostatnim chodziło o Włochy, którym SOS najczęściej podwozi imigrantów. Jak widać, teraz „trzecia władza” swój „błąd” już naprawiła...

Autorstwo: Bogdan Dobosz

Źródło: NCzas.info